

Tomasz Bojarowicz

W cieniu katastrofy i powodzi. Wybory prezydenckie w Polsce w 2010 r.

SŁOWA KLUCZOWE:

wybory, kampania, debata, rywalizacja, sondaż wyborczy

STUDIA I ANALIZY

Jeszcze w końcu 2009 r., w perspektywie zbliżających się wyborów prezydenckich, wydawać się mogło, iż rywalizacja w 2010 r. będzie przypominała tę z 2005 r., z tego względu, iż w szranki staną ci sami kandydaci: Lech Kaczyński i Donald Tusk. Rywalizacja w 2010 r. miała się jednak odbyć w zupełnie innych warunkach politycznych. Wyścig o fotel prezydencki w 2005 r. był walką dwóch konkurentów wywodzących się z tego samego obozu postsolidarnościowego, głoszącego wspólny program naprawy państwa¹ i odbywał się jeszcze w perspektywie zapowiedzi tworzenia koalicji pomiędzy PO i PiS.

Jednak zaostrzona, szczególnie w II turze wyborów, rywalizacja miała bardzo istotny wpływ na przewartościowanie polskiej sceny politycznej. Skutkowało ukształtowaniem się nowego podziału socjopolitycznego: Polska solidarna – Polska liberalna. Podział ten wyparł dotychczasowy podstawowy konflikt funkcjonujący w Polsce: postkomunizm – postsolidarność (określany jako podział postkomunistyczny). Podział na Polskę solidarną i Polskę liberalną w dużej mierze był wygenerowany sztucznie przez partie polityczne (głównie Prawo i Sprawiedliwość), lansowany właśnie w czasie kampanii prezydenckiej, ale ukazany już wcześniej w trakcie elekcji parlamentarnej. Kampania prezydencka w 2005 r. pogłębiła także konfrontacyjny model rywalizacji politycznej, zarysowany podczas kam-

¹ Zarówno PO, jak i PiS, głosiły hasła odnowy życia politycznego oraz konieczność zmiany standardów etycznych w polityce w konsekwencji m.in. afery Rywina.

panii parlamentarnej, a konieczność konkurowania ze sobą doprowadziła do wzajemnej niechęci nie tylko pomiędzy kandydatami na urząd prezydenta, ale co bardziej istotne – spowodowała wrogość pomiędzy ich obozami politycznymi.

Duży wpływ na ten stan miała negatywna kampania sztabu L. Kaczyńskiego z wykorzystaniem antynomii Polska liberalna – Polska solidarna² oraz, w końcowym etapie kampanii, mitu politycznego. Jacek Kurski przekazał informację o tym, że dziadek D. Tuska służył w Wehrmachcie. Zafunkcjonował przekaz oparty na następującym stereotypie – Wehrmacht, czyli niemieckie wojsko, a Niemiec to wróg, służba w jego armii to zdrada ojczyzny (nieważne czy służył tam dobrowolnie czy był wcielony i czy potem uciekł). Taki stereotyp mógł oddziaływać szczególnie na ludzi niewykształconych i starszych³. Wpływ na dalszy wzrost nastrojów konfrontacyjnych miały także styl sprawowania rządów przez PiS w latach 2005–2007, ich negatywna ocena ze strony PO oraz agresywna kampania wyborcza w 2007 r. Paradoksalnie konflikt pomiędzy dwoma ugrupowaniami mającymi wspólne korzenie solidarnościowe okazał się większy niż pomiędzy SLD a ugrupowaniami postsolidarnościowymi w pierwszej fazie transformacji ustrojowej w Polsce.

Kiedy przyspieszone wybory parlamentarne w 2007 r. zakończyły się zwycięstwem PO i objęciem funkcji premiera przez D. Tuska, styl konfrontacyjny został wzmocniony poprzez trudną koabitację pomiędzy prezydentem L. Kaczyńskim i premierem D. Tuskiem. Wzajemna rywalizacja była szczególnie widoczna w realizacji polityki zagranicznej⁴.

W takich warunkach politycznych w 2010 r. w wyborach prezydenckich mieli stanąć ponownie L. Kaczyński i D. Tusk, ale w zupełnie innych rolach niż w 2005 r.: jako urzędujący prezydent i premier, w atmosferze wzajemnych animozji i niechęci.

² Kategoria „liberalizm” została zuniwersalizowana i przedstawiona jako wróg wewnętrzny i zewnętrzny, zagrożenie interesu ekonomicznego, zagrożenie interesu narodowego i ładu społecznego. Por. D. Bisek, *Na celowniku kampanii negatywnej – ci straszni liberalowie*, [w:] M. Drzonek, J. Mieczkowski (red.), *Popisy w polityce. Uwagi o polskiej scenie politycznej*, Szczecin 2006, s. 54.

³ A. Kasińska-Metryka, *Kampania negatywna. Próba refleksji i analizy na podstawie wyborów prezydenckich w Polsce w 2005 r.*, [w:] T. Kasińska-Klas (red.), *Media w wyborach. Kampanie wyborcze. Media w polityce*, Toruń 2007, s. 249.

⁴ Konflikt doprowadził m.in. do wydania przez Trybunał Konstytucyjny wyroku w sprawie sporu kompetencyjnego w sprawie określenia centralnego konstytucyjnego organu państwa, który uprawniony jest do reprezentowania Rzeczypospolitej Polskiej w posiedzeniach Rady Europejskiej.

Nieudana współpraca z prezydentem doprowadziła do zainicjowania w obozie rządzącym dyskusji nad ograniczeniem roli prezydenta. Premier niejednokrotnie dawał wyraz chęci zmniejszenia uprawnień prezydenta i dążenia do zafunkcjonowania modelu zbliżonego do kanclerskiego. W miarę zbliżania się terminu wyborów pojawiały się bardziej konkretne koncepcje. W listopadzie 2009 r. D. Tusk wysunął propozycję zmiany sposobu wyłaniania głowy państwa. Wybory bezpośrednie miały być zastąpione pośrednimi, prezydent byłby wybierany przez Zgromadzenie Narodowe. Premier zaproponował także ograniczenie uprawnień prezydenta – zniesienie możliwości wetowania ustaw. Takie zmiany miałyby niwelować konflikty pomiędzy prezydentem a rządem, a silniejszy rząd nie byłby ograniczany w realizacji założonych reform⁵. Premier odpierając zarzuty o chęć zawłaszczenia większego obszaru władzy odpowiadał, że to on traciłby najwięcej na takiej zmianie konstytucyjnej jako jeden z poważnych kandydatów na urząd prezydenta.

W grudniu 2009 r. minister w kancelarii premiera Michał Boni poinformował o pracach nad zmianami w konstytucji, które miałyby ograniczyć władzę prezydenta. Do odrzucenia weta prezydenta wystarczyłaby większość bezwzględna, a nie kwalifikowana. Miałoby to usprawnić funkcjonowanie władzy wykonawczej⁶.

Na początku 2010 r. pojawiły się informacje prasowe, sugerujące możliwość wycofania się premiera z rywalizacji o fotel prezydencki⁷. 29 stycznia D. Tusk oficjalnie poinformował o rezygnacji ze startu w wyborach prezydenckich, tłumacząc to koniecznością dokończenia ważnych reform, co opozycja skrupulatnie uwypukliła i skrytykowała twierdząc, że żadne reformy nie zostały jeszcze rozpoczęte. Jednocześnie premier stwierdził, iż prawdziwa i realna władza jest sprawowana przez Radę Ministrów. Takie stanowisko sugerowało dążenie do wzmocnienia rządu kosztem prezydenta. Wycofanie się premiera potwierdzało realizację wizji zmiany systemu politycznego w kierunku ograniczenia uprawnień prezydenta. Rezygnacja ze startu w wyborach lidera rządzącej partii ukazała wizję przyszłej prezydentury, z ograniczonymi uprawnieniami i mniej aktywną w realizacji władzy wykonawczej. Urzędujący prezydent nie cieszył się wówczas dużym poparciem. Sondaże nie wskazywały na możliwość reelekcji. Dlatego rezygnacja D. Tuska wpisywała się w koncepcję modelu

⁵ G. Osiecki, *Tusk marzy o kanclerzu*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2009, nr 228, s. A2.

⁶ [Groh], *PO jednak zostawi prezydentowi weto*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 287, s. 5.

⁷ P. Wroński, *Prezydent nie Tusk?*, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 2, s. 3.

kanclerskiego, z prezydentem kompromisowym, nie kontestującym działań rządu, wywodzącym się z PO.

PO zleciła sondaże, które miały pokazać, którzy z polityków tej partii mieliby realne szanse wygrać z L. Kaczyńskim i zastąpić D. Tuska w rywalizacji o fotel prezydenta. Wynikało z nich, że kilkoro polityków mogłoby skutecznie rywalizować z L. Kaczyńskim wygrywając wybory prezydenckie: Radosław Sikorski, Bronisław Komorowski oraz Hanna Gronkiewicz-Waltz. Można się było spodziewać, że o nominacji ewentualnego kandydata zadecyduje zarząd partii na czele z D. Tuskiem.

W PO zapadła jednak decyzja o innym sposobie wyłonienia kandydata, poprzez zorganizowanie prawyborów. Do udziału w prawyborach nominowano Bronisława Komorowskiego i Radosława Sikorskiego. Obu kandydatów starano się przedstawić jako dwie przeciwstawne osobowości, ale także preferujące nieco odmienne wizje prezydentury. B. Komorowski miał być kandydatem ugodowym, współpracującym z rządem wpisującym się w koncepcje polityczne PO, natomiast R. Sikorskiego ukazywano jako „jastrzębia” posługującego się bardziej agresywną retoryką, krytykującego prezydenta L. Kaczyńskiego, z wizją prezydentury aktywnej, ale jednocześnie także deklarującego współpracę z rządem. Zorganizowanie prawyborów okazało się to dobrym posunięciem, ponieważ na kilka tygodni prawyборы w PO stały się głównym tematem programów informacyjnych. Ponadto był to doskonały sposób wylansowania nowego kandydata na prezydenta po wycofaniu się premiera D. Tuska, który zaistniał już w świadomości społeczeństwa jako naturalny kandydat PO.

Warto zauważyć, iż nie były to pierwsze prawyборы w Polsce. W 2005 r. członkowie Ligi Polskich Rodzin w prawyborach wyłonili kandydata na urząd prezydenta, został nim Maciej Giertych. Jednak prawyборы w PO miały zupełnie inny wymiar. Po pierwsze pozycja PO w 2010 r. była zdecydowanie wyższa niż LPR w 2005 r. Po drugie prawyборы w PO wzbudziły nieporównywalnie większe zainteresowanie mediów, czego wyrazem była także transmitowana na żywo bezpośrednia debata pomiędzy kandydatami. Członkowie PO zadecydowali o starcie B. Komorowskiego, warto wspomnieć tu o słabym zainteresowaniu prawyborami w PO, co starali się podkreślić przedstawiciele formacji konkurencyjnych⁸. Połowa członków partii nie wzięła udziału w głosowaniu, co pokazuje pewną dysfunkcjonalność tej formacji.

B. Komorowski został nominowany do rywalizacji z urzędującym prezydentem L. Kaczyńskim. Jednak katastrofa prezydenckiego samo-

⁸ D. Kołakowska, E. Żemła, *Komorowski górą w PO*, „Rzeczpospolita” 2010, nr 74, s. A004.

lotu TU – 154 w Smoleńsku w znaczący sposób zmieniła sytuację polityczną, także w kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich. Śmierć poniósł urzędujący prezydent i potencjalny kandydat w wyborach L. Kaczyński⁹. W katastrofie zginął także kandydat Sojuszu Lewicy Demokratycznej na urząd prezydenta Jerzy Szmajdziński. Obowiązki prezydenta przejął Marszałek Sejmu B. Komorowski, jednocześnie kandydat PO w wyborach prezydenckich. Postawiło to Marszałka Sejmu w trudnej sytuacji, bowiem na nim spoczywała decyzja o wyznaczeniu terminu wyborów oraz wykonywanie obowiązków prezydenta przy jednoczesnym prowadzeniu kampanii wyborczej. Mogło to skutkować zarzutami o wykorzystywanie urzędu do celów kampanii wyborczej. Z drugiej strony aktywność B. Komorowskiego w roli pełniącego obowiązki prezydenta mogła pozytywnie wpłynąć na wizerunek kandydata PO i pokazać go jako osobę, która „sprawdza się” w roli prezydenta, bądź też ukazać jego brak kompetencji do sprawowania urzędu głowy państwa.

Tragiczne wydarzenia zastopowały rozpoczętą dyskusję nad ograniczeniem roli prezydenta, do koncepcji tej (która na początku 2010 r. wydawała się istotna dla obozu rządzącego) już nie powrócono. Na pewno jedną z przyczyn była konieczność przeprowadzenia przedterminowych wyborów prezydenckich, na ewentualne zmiany dotyczące uprawnień prezydenta nie było więc czasu.

Katastrofa smoleńska postawiła w bardzo trudnej sytuacji PiS, pomijając tragizm i wymiar emocjonalny. Najważniejsza partia opozycyjna stanęła przed problemem wyłonienia kandydata na urząd Prezydenta RP. W doniesieniach medialnych pojawiały się nazwiska Zyty Gilowskiej, Michała Kleibera, Zbigniewa Romaszewskiego oraz Zbigniewa Ziobry. Naturalnym kandydatem wydawał się Jarosław Kaczyński, ale nie wiadomo było, w jaki sposób tragedia rodzinna wpłynęła na jego stan. Spekulacje przerwał J. Kaczyński, który decyzję o kandydowaniu uzasadnił w wydanym oświadczeniu: „(...) Tragicznie przerwane życie prezydenta, śmierć elity patriotycznej Polski, oznacza dla nas jedno: musimy dokończyć ich misję (...) Polska to nasze wspólne, wielkie zobowiązanie. Wymagające przezwyciężenia także osobistego cierpienia, podjęcia zadania pomimo osobistej tragedii. Dlatego podjąłem decyzję o kandydowaniu na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (...)”¹⁰. Oświadczenie nie pozostawiało wątpliwości, co do wizji prezydentury J. Kaczyńskiego, która miała być kontynuacją polityki jego brata. Niespodzianką była natomiast nomi-

⁹ L. Kaczyński nie ogłosił oficjalnie zamiaru udziału w wyborach prezydenckich w 2010 r.

¹⁰ <http://www.pis.org.pl/article.php?id=17305>.

nacja Joanny Kluzik-Rostkowskiej na szefa sztabu wyborczego. Osoba ta nie była związana ze ścisłym kierownictwem PiS. Nie należała także do grona najbardziej zaufanych osób prezesa PiS, określanych jako „zakon PC”. Wraz z decyzją J. Kaczyńskiego pojawił się szereg pytań m.in., czy i w jaki sposób osobista tragedia prezesa PiS może wpłynąć na emocjonalną decyzję wyborców?

W sztabie J. Kaczyńskiego znalazły się przede wszystkim osoby, które postawiły na koncepcję kampanii umiarkowanej, odbiegającej od dotychczasowej retoryki J. Kaczyńskiego i PiS. Odsunięto natomiast polityków posługujących się agresywną retoryką m.in. Jarosława Kurskiego. Sztab wyborczy zdecydował o niepodnoszeniu tematu katastrofy smoleńskiej w trakcie kampanii. Zaskakujące było także wystąpienie J. Kaczyńskiego 9 maja w filmie skierowanym do przyjaciół Rosjan. Kandydat PiS dziękując za okazane sympatię i współczucie po katastrofie smoleńskiej, jednocześnie wspominał także o milionach żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w II wojnie światowej. Było to o tyle istotne, iż wcześniej niejednokrotnie prezes PiS zdecydowanie okazywał wyraźną niechęć do Rosji. Łagodna, „aksamitna” retoryka była pełnym *novum* w wizerunku J. Kaczyńskiego. Trzeba jednak zauważyć, że zmianie wizerunku J. Kaczyńskiego towarzyszył także dotychczasowy konfrontacyjny styl uprawiania polityki, który był obecny chociażby w programach „Warto rozmawiać” Jana Pospieszalskiego. Odgrywał on istotny wpływ tym bardziej, że w początkowej fazie kampanii wyborczej kandydat PiS nie pojawiał się publicznie. Do odbiorców nie trafiały więc bezpośrednie przekazy kandydata.

Przed dylematem stanął też SLD, który również stracił kandydata na urząd Prezydenta RP. Początkowo wśród polityków, którzy mogliby zastąpić J. Szmajdzińskiego wymieniano Ryszarda Kalisza i Marka Siwca. Jednak *va banque* zagrał lider SLD Grzegorz Napieralski, który podjął decyzję o starcie w wyborach. Jego ewentualny słaby wynik mógłby pozbawić go funkcji przewodniczącego partii, a sondaże SLD na początku 2010 r. nie przedstawiały się imponująco (poniżej 10%). Mimo to G. Napieralski zdecydował się na podjęcie ryzyka.

O ile w SLD przetoczyła się dyskusja nad wyborem kandydata, o tyle w Polskim Stronnictwie Ludowym takiej dyskusji zabrakło. Wystawiono kandydaturę wicepremiera Waldemara Pawlaka.

W wyborach wzięli udział także inni kandydaci, którzy zdołali zebrać wymaganą ilość 100 tys. podpisów: Marek Jurek (Prawica Rzeczypospolitej), Janusz Korwin-Mikke (Wolność i Praworządność) Andrzej Lepper (Samoobrona RP), Kornel Morawiecki (Solidarność Walcząca), Andrzej

Olechowski (popierany przez Stronnictwo Demokratyczne) i Waldemar Ziętek (Polska Partia Pracy)¹¹.

Istotny wpływ na przebieg kampanii wyborczej miała przede wszystkim katastrofa w Smoleńsku. Przyspieszone wybory odbywały się niespełna trzy miesiące po tragicznych wydarzeniach. Niewątpliwie wpłynęło to na sposób prowadzenia kampanii, która miała charakter niekonfrontacyjny. Przyczyniły się do tego atmosfera oraz przekazy polityków nawołujące do zakończenia wojny polsko-polskiej i zastąpienia rywalizacji konfrontacyjnej dążeniem do kompromisu.

Kampania prezydencka w 2010 r. odbywała się także w cieniu jednej z największych w Polsce powodzi. W maju i czerwcu przez Polskę przetoczyły się dwie fale powodziowe, które dokonały zalań i podtopień w większości województw. Wiele miejscowości zostało zalanych. Ludność cywilną trzeba było ewakuować przy użyciu policyjnych śmigłowców i wojskowych amfibii. Poziom wody w rzekach przekraczał stany z powodzi w 1997 r., określanej jako „powódź tysiąclecia”. Rozmiar i skala powodzi zepchnęły kampanię wyborczą na dalszy plan, czego dobitnym wyrazem była okładka jednego z numerów tygodnika „Wprost”, na której umieszczono hasło: „Do diabła z wyborami, gdy Polska tonie”¹². W takiej atmosferze wystartowała 22 maja kampania wyborcza J. Kaczyńskiego, rozpoczęta konwencją kandydata PiS na Placu Teatralnym w Warszawie. Wydarzenia związane z powodzią zmusiły sztab wyborczy kandydata do zmiany scenariusza konwencji. J. Kaczyński wystąpił tylko z krótkim przemówieniem, a pozostała część mitingu została zastąpiona koncertem charytatywnym na rzecz powodzian. Podobna sytuacja miała miejsce 13 czerwca, kiedy ze względu na sytuację powodziową planowany wiec wyborczy B. Komorowskiego zamieniono w wielki charytatywny koncert na rzecz powodzian.

Zniszczenia wywołane powodzią spowodowały pojawienie się opinii sugerujących konieczność wprowadzenia stanu nadzwyczajnego. Decyzję o wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego mógł podjąć premier D. Tusk. Wiązałoby się to jednak z koniecznością przesunięcia terminu wyborów prezydenckich, ponieważ w czasie trwania stanu nadzwyczajnego oraz 90 dni po jego zakończeniu żadne wybory i referenda nie mogą być przeprowadzane¹³. Rząd nie zamierzał wprowadzać stanu nadzwyczajnego,

¹¹ Zob. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 17 maja 2010 r. o kandydatach na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w wyborach zarządzonych na dzień 20 czerwca 2010 r.

¹² Zob. okładka „Wprost” 2010, nr 22.

¹³ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., art. 228.

argumentując swoje stanowisko tym, iż wraz z wprowadzeniem stanu nadzwyczajnego ograniczone zostają kompetencje samorządów, a to władze samorządowe, które są najbliższe, mogą najbardziej pomóc powodziałom, a w tej sytuacji miałyby one związane ręce.

Stanowisko PiS nie było jednoznaczne w tej kwestii, np. poseł Jarosław Zieliński uważał, że wprowadzenie stanu klęski żywiołowej nie jest konieczne. Odmienne zdanie na ten temat miał eurodeputowany Marek Migalski, który na swoim blogu internetowym napisał: „(...) Zastanawiam się dlaczego premier nie korzysta z tego skutecznego narzędzia pomocy ludziom? Jakie są przyczyny tego ociągania się we wprowadzeniu stanu klęski żywiołowej? I nie dopuszczam do siebie myśli, że jedynym powodem jest chęć jak najszybszego przeprowadzenia wyborów prezydenckich. Nie chce mi się wierzyć, że Donald Tusk nie chce podjąć tej decyzji, bo obawia się, że każdy kolejny tydzień pozostawiania Bronisława Komorowskiego w roli głowy państwa oddala go od perspektywy zwycięstwa. Nie zgadzam się na podejrzenie, że aż tak bardzo Platforma chce obsadzić ostatni nie należący do niej urząd, że gra w tej kwestii tragedią powodzi. Że aż tak umiłowała władzę, że nie widzi już zupełnie cierpienia ludzi. Nie chce mi się w to wierzyć, bo to by oznaczało, że władzę w Polsce sprawują ludzie bez serca. I bez rozumu (...)”¹⁴.

Po raz kolejny w kampanię wyborczą zaangażowała się „Solidarność”, udzielając poparcia J. Kaczyńskiemu, a przecież – po nieudanych zaangażowaniu w koalicję „Akcja Wyborcza Solidarność” – działacze związkowi niejednokrotnie zapowiadali rozbrat z polityką i skupienie się na działalności związkowej.

Przez kilka tygodni toczyła się dyskusja na temat organizacji debat pomiędzy kandydatami na urząd prezydenta. Zorganizowano kilka debat pomiędzy kandydatami „drugoligowymi”, które nie doprowadziły do wzrostu poparcia żadnego z kandydatów.

Pierwszą znaczącą debatę pomiędzy kandydatami na urząd prezydenta zorganizowała 13 czerwca Telewizja Polska, zapraszając do udziału kandydatów wspieranych przez ugrupowania mające reprezentację w parlamencie¹⁵. Negatywnie do tej inicjatywy odniósł się B. Komorowski, który stwierdził, iż w debacie powinni wziąć udział albo wszyscy kandydaci albo tylko dwaj prowadzący w sondażach. Kandydat PO nie ukrywał także niechęci do gospodarza debaty, oskarżając TVP o promowanie kan-

¹⁴ http://migalski.blog.onet.pl/1,AR3_2010-05_2010-05-01_2010-05-31,index.html.

¹⁵ 9 czerwca na Uniwersytecie Warszawskim zorganizowano debatę, na którą zaproszono wszystkich kandydatów, ale w spotkaniu nie wzięli udziału G. Napieralski i J. Kaczyński.

dydata PiS. Ostatecznie B. Komorowski wziął udział w debacie, przychodząc do studia niemal w ostatniej chwili. To taktyczne posunięcie należy ocenić pozytywnie. Było ono elementem zaskoczenia innych kandydatów, a pojawienie się w studio TVP, „pomimo wzajemnych niechęci”, korespondowało z hasłem B. Komorowskiego: „Zgoda buduje”.

Poszczególni kandydaci w I turze wyborów 20 czerwca uzyskali następujące poparcie wyborców:

Imię i nazwisko kandydata	Liczba głosów ważnych (%)
Marek Jurek	1,06
Jarosław Kaczyński	36,46
Bronisław Komorowski	41,54
Janusz Korwin-Mikke	2,48
Andrzej Lepper	1,28
Kornel Morawiecki	0,13
Grzegorz Napieralski	13,68
Andrzej Olechowski	1,44
Waldemar Pawlak	1,75
Bogusław Ziętek	0,18

Źródło: opracowanie własne na podstawie Obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 21 czerwca 2010 r. o wynikach głosowania i wyniku wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 20 czerwca 2010 r., Dz.U. 2010 Nr 113, poz. 746.

I tura wyborów wyłoniła jednego zwycięzcę i kilku przegranych. Za wygranego należy niewątpliwie uznać Grzegorza Napieralskiego. Poparcie, będące wynikiem dużej aktywności kandydata, to sukces przewodniczącego SLD tym większy, iż notowania SLD oscylowały w granicach 10%. Totalną porażkę zanotowali: A. Lepper, A. Olechowski i W. Pawlak, uzyskując poparcie poniżej 2%. Wynik A. Leppera potwierdził „polityczny koniec” tego polityka oraz „Samoobronę” oraz przejęcie elektoratu „niezadowolonego” przez PiS, co było już widoczne w wyborach parlamentarnych w 2007 r.¹⁶ Wynik A. Olechowskiego należy odbierać jako przejaw braku „instynktu politycznego”. Gdyby polityk ten nie odszedł z PO, być może byłby kandydatem tej partii w 2010 r., ponieważ jego wizerunek pasowałby do wizji

¹⁶ W 2005 r. w wyborach prezydenckich A. Lepper uzyskał poparcie 15,11%, a jego poparcie po I turze wyborów zdecydowało o zwycięstwie L. Kaczyńskiego.

prezydenta kompromisowego, współpracującego z rządem. A. Olechowski nie potrafił jednak zdyskontować wysokiego poparcia z wyborów prezydenckich w 2000 r. i obronić swojej, w początkowym okresie, ważnej pozycji w PO. Nieuzasadnione okazały się obawy o możliwość odebrania przez A. Olechowskiego głosów kandydatowi PO. Z kolei słaby wynik W. Pawlaka to konsekwencja biernej kampanii wyborczej, w której nie starano się nawet wykorzystać wysokich notowań PO i podkreślania faktu bycia współkoalicjantem. Pomimo że był to najgorszy wynik kandydata PSL w wyborach prezydenckich od 1990 r. nie przełożył się on na zmiany personalne w kierownictwie PSL.

Wyniki wyborów, podobnie jak w 2005 r., to także porażka pracowni sondażowych. W ostatnim sondażu przed głosowaniem w I turze MB SMG/KRC dla TVN 24 przewidywało 44% poparcia dla B. Komorowskiego, 29% dla J. Kaczyńskiego. Najbliżej prawdy był ośrodek Homo Homini, który przeprowadził badanie na zlecenie Polskiego Radia, Polsat News i Dziennika Gazety Prawnej. Według tego sondażu B. Komorowski miał otrzymać 41,1%, a J. Kaczyński 35,7%. Pozostałe ośrodki przedstawiały następujące dane: GFK Polonia dla „Rzeczpospolitej”: B. Komorowski – 42%; J. Kaczyński – 31%, TNS OBOP dla TVP Info (sondaż z czwartku): B. Komorowski – 40%; J. Kaczyński – 35%, PBS DGA dla „Gazety Wyborczej”: B. Komorowski – 51%; J. Kaczyński – 33%. Ostatni sondaż można określić jako „życzeniowy”. Istotą sondażu jest jednak odzwierciedlenie rzeczywistych preferencji wyborców.

Współpracujące z przygotowującymi wieczory wyborcze stacjami telewizyjnymi ośrodki wyborcze przedstawiły tzw. wyniki sondażowe, skonstruowane na podstawie przeprowadzonych ankiet z głosującymi w I turze wyborów: TNS OBOP dla TVP Info: B. Komorowski – 41,2%; J. Kaczyński – 35,8%, SMG/KRC dla TVN: B. Komorowski – 45,7%; J. Kaczyński – 33,2%, Homo Domini dla Polsat News: B. Komorowski – 44,5%; J. Kaczyński – 34,3%. Najbardziej wiarygodne okazały się więc wyniki sondażowe przedstawione przez TNS OBOP¹⁷.

Zgodnie z przewidywaniami w II turze mieli zmierzyć się B. Komorowski i J. Kaczyński. Sztaby wyborcze obu kandydatów uzgodniły przeprowadzenie dwóch debat w dniach 27 i 30 czerwca.

Debaty prezydenckie w Polsce pomiędzy najważniejszymi kandydatami nie poddają się jednoznacznym klasyfikacjom. W 1995 r. debata prezydencka zadecydowała o zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego nad Lechem Wałęsą. W 2000 r. nie było bezpośredniej debaty pomiędzy

¹⁷ J. Stróżyk, *Duża wpadka firm sondażowych*, „Rzeczpospolita” 2010, nr 143, s. A4.

najważniejszymi kandydatami, ponieważ A. Kwaśniewski zwyciężył już w I turze wyborów. W 2005 r. to nie debaty pomiędzy L. Kaczyńskim a D. Tuskiem zadecydowały o wyniku wyborów. Z kolei debata pomiędzy liderami partii: J. Kaczyńskim a D. Tuskiem miała wpływ na zwycięstwo PO w wyborach parlamentarnych. Wprawdzie nie była to debata prezydencka, ale pokazała, że bezpośrednie starcia pomiędzy politykami mogą mieć wpływ na wynik wyborów w Polsce. Trudno było więc przewidywać, czy bezpośrednie debaty pomiędzy B. Komorowskim a J. Kaczyńskim mogą przechylić szalę zwycięstwa w stronę któregoś z kandydatów.

Pierwsza debata prezydencka pomiędzy dwoma najważniejszymi kandydatami została wygrana przez B. Komorowskiego. B. Komorowski, w odpowiedzi na zarzut preferowania regionów centralnych, zrzeczenie zarzucał J. Kaczyńskiemu zaniedbania poczynione w tym zakresie w okresie, kiedy był on szefem rządu oraz wskazywał konkretne posunięcia PO, które wspierają regiony uboższe. Kandydat PO zarzucił swojemu konkurentowi dążenie do odebrania dopłat bezpośrednich do hektara dla rolników. J. Kaczyński zaprzeczył, ale w odpowiedzi kandydat PO wręczył mu depeszę PAP (z 2006 r.), w której była mowa o jego stanowisku i przypominał, że nigdy nie zdementował tej swojej wypowiedzi. To posunięcie było obliczone na zyskanie części elektoratu wiejskiego. W I turze J. Kaczyński miał wyraźną przewagę na wsi, w rolniczych regionach wschodniej Polski elektorat zawsze skłaniał się ku PiS-owi.¹⁸ Zarzut ten został wzmocniony faktem, iż wręczenie dokumentu miało miejsce prawie na końcu debaty. Zbudowano więc przekaz mówiący o „ostatnim zdaniu” B. Komorowskiego. Błędem J. Kaczyńskiego było przyjęcie dokumentu, co sugerowało odbiorcom godzenie się z jego treścią, tym bardziej że nie był to żaden dokument rządowy i partyjny, a tylko depesza PAP.

B. Komorowski wykazał się także refleksem i wykorzystał niefortunną wypowiedź J. Kaczyńskiego, który stwierdził, że o problemie Polaków na Białorusi należy rozmawiać z Rosją. Wydaje się że to stwierdzenie było obliczone na zyskanie elektoratu bardziej umiarkowanego i chęci zdjęcia z siebie etykiety „rusofoba”. Jednak B. Komorowski zrzeczenie, wykazując się refleksem, poprzez zdecydowany protest, ukazał tę wypowiedź jako niesłychaną i niezgodną z tradycjami polskiej polityki wschodniej. Już po debacie B. Komorowski wypowiedź J. Kaczyńskiego skomentował następująco: „(...) W grobie Giedroyc się przewraca, a marszałek Józef Piłsudski wyciąga szablę i rusza na bolszewika. Jak można o sprawach Białorusi,

¹⁸ Por. <http://prezydent2010.pkw.gov.pl/PZT1/PL/WYN/W/kanMW.htm>.

Litwy, Ukrainy chcieć rozmawiać z Moskwą. To jest zaprzeczenie tradycji polskiej polityki niepodległościowej, polskiej polityki wschodniej. Ja się z tym nie zgadzam (...)”¹⁹.

Obaj kandydaci opowiedzieli się za brakiem możliwości legalizacji związków homoseksualnych oraz przeciwko adopcji dzieci przez osoby spoza tradycyjnych małżeństw, choć J. Kaczyński zaakcentował to bardziej dobitnie. Zręcznie z pytania na temat in vitro wybrnął B. Komorowski, który odwołał się do swojego „szczęśliwego ojcostwa”²⁰.

Zarówno J. Kaczyński, jak i B. Komorowski opowiedzieli się za utrzymaniem dotychczasowych przywilejów emerytalnych dla służb mundurowych. Ponadto kandydat PO dodał, iż jest współautorem tychże przywilejów dla wojska. Wydaje się, że gdyby któryś z kandydatów zadeklarował zniesienie przywilejów byłby to „strzał do własnej bramki”. Ze względu na elektorat związany ze służbami mundurowymi, ogłoszenie tak niepopularnych decyzji byłoby przyjęte negatywnie, a przecież wcześniej zarówno w PO jak i PiS pojawiały się opinie o konieczności likwidacji przywilejów emerytalnych.

Sztab J. Kaczyńskiego nie przygotował też właściwie prezentacji medialnej kandydata już po zakończeniu debaty. Prezes PiS wychodził z telewizji w otoczeniu zaledwie kilku osób, co sprawiało wrażenie osamotnienia. Z kolei B. Komorowski opuszczał gmach telewizji wśród dużej grupy młodzieży, skandującej imię kandydata, sprawiając wrażenie bardziej pewnego siebie.

Wielu obserwatorów jest zgodnych, że do drugiej debaty J. Kaczyński przygotował się zdecydowanie lepiej. Starał się wykazać B. Komorowskiemu indolencję w pełnieniu obowiązków głowy państwa, przywołując jego niefortunną wypowiedź w okresie powodzi: „(...) Miałem dziś przyjemność wizytowania terenów powodziowych. W zeszłym roku powódź, w tym roku powódź, więc pewnie ludzie już są oswojeni, obcy z żywiołem, woda ma to do siebie, że się zbiera i stanowi zagrożenie, a potem do głównej rzeki i do Bałtyku (...)”²¹. Kandydat PiS uznał, że ta wypowiedź jest wyrazem nieodpowiedzialności rządzących²². Prezes PiS przypomi-

¹⁹ http://www.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_www.pap.pl&_PageID=1&s=depesza&dz=kraj&dep=19920&data=depesza&_Checksum=1449384158

²⁰ http://wyborcza.pl/1,75478,8070792,Stenogram_debaty_kandydatow__Czy_Polska_jest_jedna_.html?as=10&startsz=x

²¹ http://wyborcza.pl/1,75478,8085060,Debata_prezydencka_II__Kandydaci_o_polityce_spolecznej_.html

²² http://wyborcza.pl/1,75478,8085060,Debata_prezydencka_II__Kandydaci_o_polityce_spolecznej_.html#ixzz0zsC8qvS4

nał też o blokowaniu projektów ustaw przez B. Komorowskiego, kiedy ten pełnił funkcję Marszałka Sejmu.

Zwycięstwo w debacie polega w dużej mierze na zaskoczeniu przeciwnika. Takim zaskoczeniem było wręczenie dokumentu „Polska 2030” autorstwa M. Boniego, w którym zdaniem J. Kaczyńskiego znajduje się wyraźne potwierdzenie istnienia Polski A, B i C. Kandydat PiS odniósł się w ten sposób do wypowiedzi B. Komorowskiego z I debaty, w której ten stwierdził że podział na Polskę A, B i C jest nieaktualny.

Podczas drugiej debaty J. Kaczyński był bardziej zdecydowany i używał ostrzejszych sformułowań: „(...) Prezydent Miedwiediew zapewnił, że śledztwo w sprawie przyczyn katastrofy w Smoleńsku będzie prowadzone wspólnie przez prokuratorów polskich i rosyjskich. Panie marszałku, pan w tej sprawie nie zrobił absolutnie nic, pełniąc obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej i sądzę, że to jest zapowiedź tego, jak będzie wyglądała pańska prezydentura (...)”²³.

B. Komorowski dał wyraźny sygnał, w jaki sposób powinny wyglądać stosunki pomiędzy prezydentem i rządem, według niego politykę zagraniczną kreuje rząd, a rolą prezydenta jest współdziałanie z nim.

Porównując obie debaty, pierwszą z nich należy uznać za bardziej merytoryczną i konkretną. To na jej podstawie można było dowiedzieć się więcej nt. przekonań i poglądów obu kandydatów. Obie debaty nie były w zasadzie prawdziwymi debatami, ponieważ zorganizowane były w formie bloków tematycznych z pytaniami zadawanymi przez dziennikarzy. Zabrakło prawdziwej interakcji pomiędzy kandydatami z rzeczywistą polemiką. Zorganizowane debaty nie wpłynęły na wynik wyborów. Zdecydowanie słabszy w drugiej debacie B. Komorowski nie stracił na tyle dużo, by przegrać wybory. Warto wspomnieć też o tym, że w debatach zabrakło ostrej dyskusji oraz stwierdzeń, które zostawałyby na dłużej w pamięci odbiorcy i wpływałyby na głosowanie.

W II turze B. Komorowski uzyskał 53,01% głosów, a J. Kaczyński 46,99% głosów.

Warta podkreślenia jest trafiona prognoza prof. Radosława Markowskiego, który na podstawie „surowych” wyników sondażowych PBS DGA przewidział zwycięstwo B. Komorowskiego (53:47). Można w związku z tym postawić tezę, iż ankietowe wyniki sondażowe powinny być analizowane przez politologów i socjologów²⁴.

²³ http://wyborcza.pl/1,75248,8085650,Debata_II_Kaczynski_i_Komorowski_o_polityce_zagranicznej_.html#ixzz0zsZlB5i6

²⁴ *Minimalnie Kaczyński czy raczej Komorowski*, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 152, s. 3.

Wyniki sondażowe przedstawione w wieczorach wyborczych po II turze wyborów były następujące: SMG/KRC dla TVN: B. Komorowski 51,09% głosów, J. Kaczyński 48,91% głosów. Homo Homini dla Polsatu: B. Komorowski 51,1% głosów, J. Kaczyński 48,9% głosów. TNS OBOP dla TVP: B. Komorowski 53,1% głosów, J. Kaczyński – 46,9% głosów.

Po raz drugi „zwycięzcą wyników sondażowych” okazał się TNS OBOP, co może świadczyć o najlepszym przygotowaniu organizacyjnym w realizacji wyników sondażowych (lepsza organizacja, właściwie dobrana metoda badawcza, większa liczba ankietowanych i ankietowanych).

W wyborach prezydenckich 2010 r. nie powtórzyła się sytuacja z 2005 r., kiedy o zwycięstwie L. Kaczyńskiego zadecydowało poparcie udzielone przed II turą przez A. Leppera. Tym razem trzeci w I turze G. Napieralski nie udzielił jednoznacznego poparcia żadnemu z kandydatów. J. Kaczyński sam ubiegał się o elektorat G. Napieralskiego, zmieniając retorykę. Dotychczasowe określenia: komuniści, postkomuniści zostały zastąpione słowami lewicowy, lewica. J. Kaczyński posunął się nawet do odejścia od tradycyjnej idei antykomunizmu mówiąc na wiecu w Sosnowcu, że Gierek był komunistycznym, ale jednak patriotą i chwalać go za niezamykanie opozycjonistów do więzień oraz koncepcję budowy silnej Polski²⁵. „(...) Działal w takich okolicznościach, jakie wtedy były, ale to, że chciał uczynić z Polski kraj ważny – w tamtym kontekście, w tamtych okolicznościach – to była bardzo dobra strona jego działania, jego osobowości, jego poglądów, wskazująca na to, że był komunistycznym, ale jednak patriotą (...)”²⁶. To koniunkturalne posunięcie nie jest niczym nowym w działalności politycznej J. Kaczyńskiego, pomimo deklarowanego antykomunizmu potrafił zatrudniać osoby związane wcześniej z PZPR²⁷.

Należy podkreślić wysoką frekwencję wyborczą, biorąc pod uwagę wakacyjny okres urlopów i wyjazdów oraz trudności w głosowaniu na terenach powodziowych.

Przyspieszone wybory prezydenckie w Polsce w 2010 r. odbywały się w cieniu katastrofy smoleńskiej oraz dwóch fal powodziowych, które przetoczyły się przez Polskę w miesiącach poprzedzających wybory. Niewątpliwie wywarło to znaczny wpływ na przebieg kampanii wyborczej,

²⁵ <http://www.tvn24.pl/0,1663151,0,1,kaczynski-o-gierku-patriota,wiadomosc.html>

²⁶ Tamże.

²⁷ Por. J. Sielski, *Tworzenie się osobowości politycznej przywódcy na przykładzie Jarosława Kaczyńskiego*, [w:] J. Sielski, M. Czerwiński (red.), *Partie polityczne – przywództwo partyjne*, Toruń 2008, s. 105.

która dodatkowo była bardzo krótka. Przebiegała ona w spokojnej atmosferze, bez żadnych fajerwerków i „wyciągania haków”.

Paradoksalnie, wybory przegrał kandydat, który miał lepiej przygotowaną kampanię wyborczą. Sztab J. Kaczyńskiego stworzył określoną koncepcję wizerunkową J. Kaczyńskiego, która pozwoliła mu się zbliżyć do B. Komorowskiego. Trzeba przypomnieć, że pierwsze sondaże po ogłoszeniu kandydatury J. Kaczyńskiego dawały kilkunastoprocentową przewagę kandydatowi PO.

Wydaje się, że takiej koncepcji zabrakło w sztabie B. Komorowskiego, który zdyskontował jedynie wysokie poparcie dla PO i rządu. W pewnym etapie kampanii premier D. Tusk osobiście zaangażował się we wsparcie kandydata PO, m.in. poprzez wspólne odwiedzanie terenów powodziowych. Warto podkreślić, że obaj kandydaci byli niezadowoleni z pracy swoich sztabów wyborczych. B. Komorowski nie powiedział o tym publicznie, ale znamienny był brak podziękowań podczas wieczoru wyborczego dla członków własnego sztabu. J. Kaczyński posunął się znacznie dalej. W szokujących wywiadach stwierdził, że będąc pod wpływem silnych leków nie miał wpływu na skład sztabu ani na łagodną taktykę. Za błąd uznał także brak odwoływania się podczas kampanii wyborczej do katastrofy smoleńskiej. W kontekście tych informacji okazuje się, że kampania J. Kaczyńskiego była tylko taktyką wyborczą, co nie jest przecież niczym nowym. Zaskakujący jest natomiast udział w jej realizacji kandydata przy całkowitym braku akceptacji.

Spokojna, czy też jak chcą niektórzy „aksamitna”, kampania wyborcza nie oznacza więc zmiany stylu rywalizacji politycznej w Polsce. Nadal będzie w niej dominował styl konfrontacyjny pomiędzy dwoma najważniejszymi ugrupowaniami politycznymi. Taki styl na pewno zniknie w stosunkach pomiędzy prezydentem a rządem. B. Komorowski daje rządowi gwarancję prezydentury umiarkowanej, niekonfliktowej, chociaż nie można też wykluczyć dążeń prezydenta do pewnej niezależności, czego dał wyraz w niektórych pierwszych decyzjach personalnych, niekonsultowanych z władzami PO.

STRESZCZENIE

Przyspieszone wybory prezydenckie w Polsce w 2010 r. odbywały się w cieniu katastrofy smoleńskiej oraz dwóch fal powodziowych, które przetoczyły się przez Polskę w miesiącach poprzedzających wybory. Niewątpliwie wywarło to znaczny

wpływ na przebieg kampanii wyborczej, która dodatkowo była bardzo krótka. Przebiegała ona w spokojnej atmosferze, bez żadnych fajerwerków i „wyciągania haków”. Podobnie jak w 2005 r. rywalizacja toczyła się pomiędzy dwoma kandydatami prawicowymi: Jarosławem Kaczyńskim (Prawo i Sprawiedliwość) i Bronisławem Komorowskim (Platforma Obywatelska).

Tomasz Bojarowicz

**IN THE SHADOW OF CATASTROPHE AND FLOOD. 2010 PRESIDENTIAL ELECTION
IN POLAND**

The early presidential election in Poland in 2010 was held in the shadow of the catastrophe in Smolensk and two waves of flooding in Poland in the months preceding the election. Undoubtedly, they had a significant influence on the election campaign, which, was a very short one. The campaign was run in a peaceful atmosphere without any fireworks or dirty campaigning. Similar to 2005, the competition was contested between the two right-wing candidates: Jarosław Kaczyński (Prawo i Sprawiedliwość) and Bronisław Komorowski (Platforma Obywatelska).